Nr. 182

DODATEK
do Nr. 183
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Widoki na urodzaje.

Organ rosyjskiego ministerstwa skarbu *Torg. Prom. Gas.* opisuje stan zasiewów do 15 czerwca tak w Rosji, jak innych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych. Relacje te powtarzamy, albowiem służyć one mogą rolnikom naszym za podstawę, na której oprzeć będą mogli prawdopodobieństwo przyszłych cen zboża.

I: tak w Rosji stan zasiewów ma być następujący. W gub. astrachańskiej oziminy są dobre. Siewy zbóż jarych odbyły się prawidłowo; późniejsze chłody źle wpłynęły na wzrost zboża. W gub. wołogodzkiej oziminy zadawalające, jakkolwiek chłody wstrzymały wzrost jarych zasiewów. W gub. kazańskiej kwiecień był dla roślinności pomyślny; potem nastały chłody, które w połączeniu z suchym wiatrem źle oddziałały na zboże. W gub. moskiewskiej oziminy zadawalające. W gub. niżno-nowgorodzkiej, nowogrodzkiej, ołonieckiej, orenburskiej i innych, stanu zasiewów nie można nazwać pomyślnym. W gub. podolskiej oziminy niezupełnie zadawalające; pogoda z początku ładna, zmieniła się następnie; siewy zboża jarego odbyły się w warunkach niekorzystnych. W gub. połtawskiej oziminy zadowalające, żyto gorzej się przedstawia od pszenicy. To samo mniej więcej da się powiedzieć o gub. pskowskiej, samarskiej, saratowskiej i innych. W gub. wileńskiej wzrost zboża średni. Deszcze przy zimnie długotrwałe. W gub. wołyńskiej od połowy maja deszcze ożywiły zboża jare i trawy. Oziminy dobre miejscami; w innych miejscach zadawalające. W gub. grodzieńskiej oziminy i zboża jare zadowalające, z wyjątkiem powiatu bialskiego, gdzie są średnie. Urodzaje spodziewane średnie. W gub. kijowskiej po długiej suszy zaczęły padać deszcze tu i owdzie. W powiecie kamionkowskim, czechryńskim trwa posucha w dalszym ciągu; z wyjątkiem też tych powiatów oziminy zadawalające. Buraki niszczy owad, zwany „żukiem." W gub. mińskiej oziminy niezłe, z wyjątkiem pow. mińskiego i ihumeńskiego. W gub. kowieńskiej oziminy średnie, trawy zadawalające. W prowincjach nadbałtyckich urodzaje są spodziewane zadawalające. W gub. mohylewskiej ozimina zadawalająca, z wyjątkiem pow. klimowickiego i mścisławskiego. W gub. charkowskiej zboża się nieco poprawiły po deszczach. W gub. czernihowskiej oziminy zadawalające w 6 powiatach, w 8 nie zadawalające.

W Królestwie Polskiem w gubernji warszawskiej siewy do dnia 1 b. m. zostały prawie ukończone. Zboże wschodziło średnio. Żyto przed 1 b. m. zakwitło i wygląda wogóle zadowalająco. Pszenica przedstawia się dobrze. W gub. kaliskiej oziminy były dobre, jare zboże i trawy także dobre. Żyto w tym czasie kłosiło. Pogoda sprzyjała robotnikom w polu. W gub. kieleckiej zboże i trawy zupełnie zadowalające, żyto na wykłoszeniu; spodziewają się urodzajów pomyślnych. W gub. łomżyńskiej oziminy do 1 b. m. poprawiły się, zboża jare zadowalające; widoki na urodzaje pomyślne. W gub. lubelskiej, oziminy, jare zboża i trawy zadowalające. Żyto się wykłosiło. Widoki na urodzaje pomyślne. W gub. piotrkowskiej oziminy zupełnie zadowalające, zboża jare zadowalające, trawy dobre. W gub. płockiej zboża i trawy zadowalające. W gub. radomskiej zboże i trawy zadawolające. W gub. siedleckiej oziminy i trawy zupełnie zadowalające. Żyto się wykłosiło. Spodziewane są zadowalające urodzaje. W gub. suwalskiej oziminy w trzech powiatach zadowalające, w czterech niezadowalające; zboża jare zadowalające w dwóch tylko powiatach.

W Austrji, jak ogłasza ministerstwo rolnictwa, żyta są przeważnie gęste, zwarte, o długich kłosach, leżą tylko wyjątkowo, natomiast w Galicji posucha i przymrozki wyrządziły w życie szkody znaczniejsze, tak, że można spodziewać się tylko średniego zbioru. Pszenica jest wprawdzie ogólnie bujna, lecz zewsząd przychodzą wiadomości o silnej rdzy, tak, że ogółem należy w środkowej strefie uważać stan pszenicy za gorszy, niż żyta. Przeważnie dobremi nazwać trzeba nadzieje na zbiór rzepaku. Znacznie gorzej przedstawiają się zasiewy jare. Najniepomyślniej brzmią sprawozdania o jęczmieniach i owsach, które ogólnie pożółkły i zrzedły. Także kukurydza ucierpiała bardzo wskutek zimnego powietrza. Konicze przeważnie pokoszone, wydały jednak mniej zadowalającą ilość siana. Kartofle w strefie północnej ucierpiały od przymrozków, a na ziemiach wilgotnych i ciężkich musiano je przeorać i powtórnie sadzić. Stan buraków jest ogólnie zły. Co do chmielu, rozwija się on zdrowo i silnie, lecz zimna powstrzymały znacznie wegetację. W Anglji dojrzewanie zboża posunęło się znacznie naprzód, ale susze szkodzą jęczmieniom i owsom. W Belgji chłody kwietniowe nie zaszkodziły roślinności. Stan ozimin zupełnie zadowalający. W Bułgarji warunki były niepomyślne; dawał się zwłaszcza odczuwać brak deszczów. Na Węgrzech stan zasiewów wogóle dobry. Pszenica lepsza niż w roku zeszłym. Żyto się polepszyło, zboża jare rosną pomyślnie; jęczmiona i owsy średnie; kukurydza dobra; kartofle średnie. W Niemczech oziminy i zboża jare zupełnie zadowalające; żyto uszkodziły myszy. W Danji stan zasiewów niezbyt pomyślny; wczesne zboża dobre. W Hiszpanii stan zasiewów po deszczach znacznie się poprawił; wogóle urodzaje gorsze, niż w r. z. We Włoszech urodzaje średnie, pszenica wygląda dobrze. W Kanadzie pszenica ucierpiała od braku śniegu zimą; żyto dobre; zboże jare zadowalające. W Niderlandach urodzaje zadowalające. W Norwegji oziminy przezimowały pomyślnie; roboty w polu utrudnione. W Rumunji stan zasiewów bardzo smutny. W kwietniu upały i susza wypaliły zboże. Urodzaje nie dosięgną nawet połowy zbiorów średnich. Brak deszczów. W Serbji urodzaje dobre, warunki zupełnie pomyślne. W Syrji obfitość deszczów dobroczynnie wpłynęła na zasiewy; urodzaj dobry; obawy budzi w pewnych miejscowościach szarańcza. We Francji stan ozimin zapowiada się świetnie, choć nie tak dobry jak w r. z. Pszenica w większej części departamentów dobra, w niektórych doskonała. Dla zboża jarego maj był niepomyślny, pomimo to jednak urodzaj jest dobry.

W Stanach Zjednoczonych stan ozimin pogorszył się w ostatnich czasach. W wielu stanach owady niszczą pszenicę. Lepiej się przedstawiają zboża jare.

Stan piąty?

W tym samym dniu, w którym zebrał się w Londynie **kongres kobiet**, w angielskiej izbie panów szef gabinetu, lord Salisbury, przemawiał i głosował za **równouprawnieniem kobiet**. Zatem zdecydowany konserwatysta, w reprezentacji wysoce konserwatywnej w równie konserwatywnem państwie! W Anglji bowiem, pomimo potężnego jej postępu we wszystkich dziedzinach kultury, tradycja konserwatywna panuje niemal wszechwładnie. Gdyby jeszcze potrzeba było dowodu na to, jak wielki wyłom został już zrobiony w przesądzie przeciw równouprawnieniu obu płci, to wystąpienie rzeczone angielskiego lorda premiera, który co prawda znalazł tylko 67 parów, równie z nim myślących, świadczy o tem bardzo a bardzo wymownie. Jak wiadomo, w angielskiej izbie gmin znalazła się **większość**, nie ze względów politycznych, lecz czysto socjalnych, z frakcyj rozmaitych zebrana, która oświadczyła się **za przypuszczeniem kobiet do zarządu miasta Londynu**, żeby mianowicie mogły być wybierane na aldermanów i członków miejskiej reprezentacji. Wprawdzie izba lordów odrzuciła ten projekt, wszelakoż pomiędzy głosującymi za nim, był — jakeśmy to wyżej zaznaczyli — także prezydent gabinetu, lord Salisbury. Nigdy chyba nie było bardziej honorowej porażki jak ta, a obradujący równocześnie kongres kobiet nie mógł w żaden sposób otrzymać gorętszej zachęty do prac swoich!

Anglję można uważać za klasyczną ziemię **emancypacji kobiet**. Jej synem był przecież **John Stuart Mill**, ten bystry i wielki myśliciel, któremu zupełne opanowanie praw logiki wcale nie przeszkodziło wystąpić w dużej książce bardzo gorąco w obronie równouprawnienia kobiet. Ci „panowie stworzenia", którzy rodzajowi żeńskiemu odmawiają logicznego myślenia i swoje argumenty przeciw emancypacji kobiet chcą poprzeć pozorem argumentacji logicznej, mogą spokojnie zawierzyć Millowi, że mianowicie **logika** żadnych nie nastręcza argumentów przeciw ruchowi kobiecemu. Ani rozum, ani uczucie nie przemawia za tem, aby w społeczeństwie oświeconem, w którem popędy **zwierzęce** dawno już przestały być motorami ustroju społecznego, jedna jedyna kobieta ocenianą była wyłącznie z punktu widzenia **fizycznego**! Z tej samej racji, dla której poprostu wyśmianoby żądanie, ażeby **siła muskularna** decydowała o stanowisku mężczyzny w społeczeństwie, na takiej samej podstawie bardzo słusznie występują dziś kobiety przeciw temu, ażeby ich prawa przyznawane im były tylko wedle tak zwanego „naturalnego przeznaczenia" kobiet. Toż statystyka wykazuje niezbicie, że wśród ludności kobiecej państw kulturnych tylko pewien, **stosunkowo nawet mały procent** kobiet jest w stanie odpowiedzieć temu „przeznaczeniu". I myliłby się ten grubo, ktoby przypuszczał, że ze zmianą stosunków socjalnych zniknie kiedykolwiek w zupełności ta kwestja zaopatrywania rodzaju żeńskiego przez małżeństwo. **Przymus** wychodzenia za mąż nie da się przecież zaprowadzić. Bo gdyby nawet znalazły się między kobietami takie, które dałyby się zmusić do poślubienia narzuconego im przez prawo mężczyzny, to jest więcej jak wątpliwe, ażali nawet wśród najzagorzalszych zwolenników małżeństwa znaleźliby się znów mężczyźni, którzy zgodziliby się na to, ażeby na „wyraźny rozkaz" poślubiali niemiłe im, lub nawet wprost wstrętne kobiety, czysto dla zasady, iż kobiety **jedynie w małżeństwie** swe posłannictwo spełnić mogą!

Rozważając też objektywnie i sprawiedliwie, wszystkie „za" i „przeciw" zrównaniu kobiet z mężczyznami pod względem praw obywatelskich, nie tylko nie można się dziwić coraz to głośniejszym ich wołaniom i zabiegom o tego rodzaju wymiar sprawiedliwości, ale owszem **należy nawet popierać** ze swej strony te dążności rodzaju żeńskiego. Tak uczynił świeżo lord Salisbury łącznie z 67 lordami w starej, zaśniedziałej w wielu przesądach. W Brytanji, — a tych ludzi przecież nikt nie posądzi o jakąś chorobliwą chimerę, o „słabość" karygodną dla kobiet. Anglik w swym „interesie" nigdy i dla nikogo nie okazują słabości. W jednym z zagranicznych dzienników spotkaliśmy dość znamienną uwagę, że dzisiejszy ruch kobiet w Europie wygląda tak, jak gdyby **stan piąty** domagał się z kolei praw swoich. Zdaniem naszem życzyć sobie należy, ażeby ten stan piąty jak najrychlej w **słusznych** swoich postulatach obywatelskich został zaspokojony.

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka
przyborów szkolnych.

Nie minęły jeszcze cztery tygodnie, jak skromne zapiski dzienników doniosły o powstaniu nowej Spółki przyborów szkolnych do życia, a już wczoraj „Spółka" ta okazała się szerszemu ogółowi w całej swej okazałości. Odbyła ona wczoraj pierwsze ogólne zgromadzenie w sali ratuszowej, pod przewodnictwem dra **Kaliny**; obecnym był również notarjusz Krokowski, jako komisarz rządowy.

Pomimo pięknej pogody i niedogodnej pory dnia, bo w samo południe — zebrało się przeszło stu uczestników, wśród których poważny zastęp stanowiły panie. Obrady zagaił dr. Kalina, podnosząc cele „Spółki", która krom patrjotycznego znaczenia, dąży do ekonomicznego i finansowego podniesienia kraju. Przedstawiając dalej dotychczasową działalność komitetu, podniósł mowca zasługi inicjatora tej myśli, a sekretarza zebrania p. **Budzanowskiego**, który następnie wygłosił referat o znaczeniu „Spółki".

Opierając się na statystycznych danych wykazał, ile Spółka przysporzyłaby krajowi korzyści. Dzieci uczęszczających do szkół ludowych jest 700 000, a licząc, że każde wydaje rocznie na potrzeby szkolne przeciętnie 1 zł. 10 ct. rocznie, to czyni razem 770.000 zł. W podobny sposób szkoły średnie dają 600.000 złr., a wyższe zakłady naukowe 125.000 zł. Nadto gdyby połowa umiejących pisać korzystała z produktów krajowych, licząc po 50 ct. przeciętnie od głowy, tworzyłoby to sumę 750.000 zł., czyli razem 2,245.000 zł. Po potrąceniu zaś kosztów transportu i innych zysków, które muszą pozostać poza granicami kraju, Galicja zyskałaby 816 750 zł. Cyfry te zapewniają tedy i akcjonarjuszom ładny procent, a co ważniejsza, kwota ta pozostałaby u nas. Odczyt swój prelegent zakończył wyrażeniem nadziei, że i galicyjskie społeczeństwo biorąc sobie za wzór sąsiednie Czechy, poprze przemysł krajowy.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów rady nadzorczej, przed wyborami jednak liczni uczestnicy, a nie członkowie, wpisali się do towarzystwa, składając udziały.

Do rady nadzorczej weszli pp.: Aniela Aleksandrowiczówna, Edward Charkiewicz, Sabina Jaworska, dr. Antoni Kalina, Jan Knauer, dr. Roman Kulczycki, Justyn Lang, Stanisław Majerski, ks. Jan Mardyrosiewicz, dr. Jan Karol Nittmann, Jan Soleski, dr. Stanisław Starczewski; a do komisji kontrolującej wybrano pp.: Kazimierza Bruchnalskiego, Gwidona Ruszczyńskiego, Ludwika Veltzego. Wyboru dyrekcji dokona rada nadzorcza w przeciągu 8 dni.

Liczne głosy zachęty, pełne zapału i dobrej woli, częstokroć powtarzane podczas dyskusji, świadczą dowodnie o żywotności spółki i o zainteresowaniu się nią ogółu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (3): Heljodora. Wschód słońca o godzinie 4 minut 13, zachód o godzinie 7 minut 52.

Nasz feljeton. Po ukończeniu obecnie drukującej się powieści „Magnat", drukować będziemy w odcinku naszego pisma szereg obrazków **Laskowskiego** p. t. „Z życia licytantów". Są to obrazki chwycone żywcem z naszych stosunków, kreślone barwnie, pełne rzewności a równocześnie zabarwione prawdziwie polskim humorem. W obrazkach tych przypomina Laskowski bardzo często Junoszę, zachowując zawsze odrębność stylu i oryginalność. Następnie drukować będziemy powieść St. **Pieleckiego** „Uboga panna", rzecz, której wartość literacką ocenią sami czytelnicy. Jestto powieść pełna życia i ruchu, oryginalna w pomyśle i przeprowadzeniu. Po ukończeniu tych dwóch utworów, drukować będziemy najnowszą powieść M. **Rodziewicz**, która jest w tej chwili zajętą jej wykończeniem. Drugi i trzeci feljeton poświęcimy przekładom najlepszych utworów literatury obcej; w najbliższym czasie drukować będziemy powieści Henryka **Greville**, F. du **Boisgobeya** i Jana **Berny**.

W dodatku, po ukończeniu „Krwawego spadku" drukować będziemy sensacyjną powieść T. **Salesa** p. t. „Tajemnice cyrku".

Z niedzieli. Już to upał był wczorajszej niedzieli przez cały dzień taki, że można doń było przemawiać z respektem całym przez „wy". Cieszyli się z tego szczególniej żydzi sprzedający obok placu wyścigowego „białe i czerwone wino z cytryną i malinowym smakiem za centa szklanka z przyczynkiem". Naród śledzący z nabożeństwem przebieg „zabawy pańskiej", spocony chylił szklankę za szklanką żydowskich win, a niejeden też widząc jak szkapie wyścigowej do pyska wlewano szampan, wzdychał żałośnie: „prawdziwy to rokosz przeciw ludzkości taki zbytek — konisko szampana żłopie, a człek biedny nawet wódki tu niema!... Jestto już tak na całym globie ziemskim, że pół świata płacze, a pół skacze. Podnosimy że gdyby totalizatora zniesiono — wyścigi same w sobie w łeb by wzięły. Oszczędzono by przez to na rok kilkadziesiąt tysięcy. Za połowę możnaby np. zakupić dobrych szkap i rozdać między zamierające pod śrubą podatków chłopstwo, a za drugą zbudować coś humanitarnego. Jedno nam tylko zdanie utkwiło w pamięci — wypowiedziano je przy totalizatorze a brzmi tak: „Tutaj tak latają „piątki" jak bibułki od papierosów — czemu to

Kronika naukowa.

(Zapach ziemi. — Emalja naczyń kuchennych. — Próby dobroci drzewa budowlanego. — Ekstrakt mięsny, jako pożywienie).

Łatwo każdemu zauważyć, że ziemia posiada swój właściwy zapach. Zwłaszcza wiosną, przy robocie w ogrodach, albo przy uprawie roli, czujemy tę woń charakterystyczną, a zwiększa się ona, skoro ciepły deszcz obficie zwilży ziemię. Od czego jednak ta woń zależy?

Kilka lat temu M. Berhelot potrafił wydzielić z ziemi pierwiastek lotny, któremu właśnie ziemia swój zapach zawdzięcza.

Obecnie Clarce Nuttal odkrył, że zależy to od specjalnych drobnoustrojów. Można oddzielić te bakterje i przygotować je w ten sposób, że wydzielają woń charakterystyczną świeżo uprawnej zwilżonej ziemi.

Wiadomo, że istnieje w gruncie niezmierna ilość bakteryj różnego rodzaju. Jedne z nich sprzyjają tworzeniu się saletrzanów, inne znów ułatwiają gnicie itp. Jestto cały świat niezmierzony.

Uczony włoski, M. Magiora, znalazł w jednym gramie ziemi 11 miljonów tych istot drobnowidzowych. Możeby ich naliczył jeszcze więcej...

Drobnoustrój, nadający zapach ziemi, nazwano „Clodotrix odorifera". Żyje on koloniami. Badany przez mikroskop, ma wygląd białawy, podobny do koloru wapna; o ile się więcej rozwija, tem silniejszą woń wydaje. Rozpatrywany pojedynczo jest bezbarwnym, wygląda jak nitka, która się rozmnaża ciągle, przez podział dwóch swoich końców. Gdy nitka się wydłuża, oddzielają się końce i powstają trzy istoty, jedna dawniejsza, a dwie nowe.

Bakterja żywi się rozkładowymi produktami roślinnemi i przeróbką tych substancyj, wytwarza związek lotny i wonny. Jak wszystkie ciała lotne, związek ten wydziela się z gruntu łatwo, kiedy upadnie deszcz i jest ciepło. Uchodzi w powietrze razem z parą wodną.

Bakterja jest czynna tylko w ziemi wilgotnej. Wytrzymuje wybornie suszę, rozwój jej jednak wstrzymuje się, życie jakby zamiera, ale przy pierwszej wilgoci odzyskuje siły w całej pełni. Jest nadzwyczaj odporną, trucizny nie zabijają jej. Nawet sublimat żadnego działania nie wywiera. „Clodotrix odorifera" rozwija się w ziemi, bogatej w rozkładające się materje roślinne; liście w stanie rozkładu stanowią główne jej pożywienie. Ztąd zapach najsilniejszy posiada ziemia bogata w humus, żyzne grunta w kulturze i kopaniny, zwłaszcza z gęstych krzaków liściastych.

* * *

Tyle nasłuchaliśmy się o szkodliwości źle wybielonych rądli, tyle opowiadano o zatruciu ołowiem, że nareszcie, skoro w użycie weszły kuchenne naczynia emaljowane, można było odetchnąć swobodniej.

Zatruwać nas będą w dalszym ciągu starem masłem, margaryną itp., ale już co się tyczy ołowiu i miedzi... basta!

Tymczasem profesor Gustaw Allars zwraca uwagę na nowe, grożące ze strony emaljowanych rynek i rądli niebezpieczeństwo. Oświadcza, że i w emalji ołów się znajduje. Ale to mniejsza, jest on bowiem pod postacią tak trudno rozpuszczalną, że można być pod tym względem zupełnie spokojnym. Ale gorszą jest druga okoliczność. Emalja łatwo pęka, oddziela się, a ostre kanciaste kawałeczki, spożyte z potrawami, mogą wywołać przedziurawienie kiszek, zapalenie otrzewnej, wyrostka robaczkowatego itp. I rzeczywiście, przeglądając naczynia kuchenne, po niedługiem nawet użyciu widzimy uszkodzoną emalję.

Przy gotowaniu wody, nigdy to nie nastąpi, ale jeśli poczniemy topić masło, albo jaki inny tłuszcz, zobaczymy, że emalja pęka i oddziela się w malutkich blaszkach, zwłaszcza w środku rądla, gdzie płomień działa najsilniej. Pochodzi to ztąd, że temperatura przewyższa o wiele sto stopni, a nierówna rozszerzalność żelaza i emalji powoduje gwałtowne ich oddzielanie się od siebie. Do stu stopni, emalja może ową rozszerzalność wytrzymywać, wyżej tylko wyjątkowo dobre naczynia zostają nieuszkodzone.

Nie sądzimy, aby spożyte drobne kawałeczki mogły być tak bardzo szkodliwe.

Są jednak wypadki, że nawet pestka winogronowa wywoływała zapalenie wyrostka robaczkowatego. Widzieliśmy w przewodzie pokarmowym uwięzłe w ścianach kiszek małe drzazgi z trocin, cząstki gipsu i ości, pochodzące z sucharów, przygotowanych z fałszowanej różnemi przymieszkami mąki. Jeśliby więc można uchronić się od drzazg z naczyń emaliowanych, byłoby to wielce pożądanem. Rada na to: albo wynaleźć taką emalię, którąby nie pękała, albo używać naczyń emaliowanych do grzania wody i wogóle do gotowania, do smażenia zaś nie używać.

* * *

Wynaleziono dowcipny sposób, aby się przekonać, czy drzewo, do budowy przeznaczone, ścięte było zimą czy latem.

Nie jest to rzeczą obojętną, bo wedle ogólnie panującego przekonania, drzewo ścięte latem, posiada, jako materjał budowlany, daleko mniejszą wartość. Drzewo, ścinane w przeciągu czasu od miesiąca października do marca, posiada w swych komórkach cząstki krochmalu, czego drzewo ścięte latem nie zawiera. Ta więc substancja ma czynić drzewo nieprzepuszczalnem, a nawet mniej psuciu podlegającem. Drugi ów przymiot należałoby jednak ściślej badać, aby dowodzenie nie było mylnem. Beczki robią się tylko z drzewa, ściętego w zimie, bo inaczej zawarte w nich płyny przechodzą przez pory drzewne. Aby więc przekonać się, czy drzewo jest zimowego, czy letniego cięcia, używa się do próby jodu. Jod posiada własność zabarwiania krochmalu na niebiesko. Należy więc polać kawałek drzewa poddany próbie roztworem jodu i obserwować. Jeśli powierzchnia pozostaje żółtą, jest to dowód, że drzewo ścięte w lecie. Jeśli przeciwnie, zauważymy obecność smug ciemnego koloru, prawie czarnych, na tle żółtem powstających, to znaczy, że drzewo ścięte w zimie. Ciemne smugi zależą od szeregu komórek, krochmal zawierających.

Przesąd zakorzenia się nieraz tak silnie, że trudno przekonać ogół o prawdzie. Czytając szumne ogłoszenia i reklamy o ekstrakcie mięsnym, publiczność doszła do przekonania, że niemasz nic lepszego i pożywniejszego. Jest to kwint-esencja mięsa, befsztyk skoncentrowany! Tymczasem spożywając ów sławny wyciąg mięsny, można umrzeć z wycieńczenia.

Prawdziwe pożywienie określa się w ten sposób, że jest ono substancją, która odpowiednio przerabiana przez soki trawiące, dostarcza materjału odżywczego dla tkanek organizmu i produktów palnych, celem wytworzenia zwierzęcego ciepła. Dla czynności organicznych potrzeba ciepła, a materjałów odżywczych do wyrównania strat, jakie każdy organ przez właściwą mu pracę ponosi. Do przyrządzenia pokarmów służą rozmaite przyprawy. Zawierają one składniki odżywcze, ale głównem ich zadaniem jest podniesienie smaku i ułatwienie trawienia przez pobudzenie wydzielania soku żołądkowego. Ekstrakt mięsny jest tylko przyprawą. Składniki odżywcze, jakie zawiera, są w niewielkiej ilości spożywane, zaś w nadmiarze mogą zdrowiu szkodzić. W Niemczech, które są ojczyzną wszelkich ekstraktów, pierwszy Voit wykazał braki i niedostatki wyciągów mięsnych. Czemże jest bowiem ekstrakt mięsny? Jeszcze w 1821 roku Proust przygotował buljon mięsny, zgęszczony do konsystencji syropu.

Jak każdy rosół, którego wartość odżywcza również jest przemianą, ów zgęszczony buljon zawierał w sobie tylko takie części, które są rozpuszczalne w gorącej wodzie. Analizy chemiczne, jakich dokonał Stutzer w ekstrakcie Liebiga i Bovrila, wykazały:

	Liebig %	Bovri %
Wody	17,72	44,42
Substancyj organicznych	59,54	37,26
Soli	22,74	18,32
Zaś substancyj organicznych:		
Białkanów rozpuszczalnych	20,50	10,81
Białka nierozpuszczalnego	0,75	5,31
Materyj wyciągowych	38,20	20,32

Wyciągi mają więc skład, zbliżony do zwyczajnego mięsa, ale mięso można spożywać w dużych ilościach, ekstrakty zaś w małych. Według Liebiga i Kemmericha średnia ilość ekstraktu, jaki spożyć może dziennie człowiek dorosły, wynosi 5 gramów. Można ilość tę podnieść do 10, nawet 15 gramów. Ale spożycie obfitsze wywołuje zaburzenia żołądka i kiszek.

Tymczasem wedle obliczeń doktora Romma, zdrowy człowiek, dorosły, potrzebuje dziennie 118 gramów materyj białkowatych, rekonwalescent zaś 80 gramów. Cóż więc znaczy 5 gramów ekstraktu! Nie ograniczono się na dowodach słownych: czyniono doświadczenia na zwierzętach. Rubner karmił ekstraktem psy i odżywianie było prawie żadnem. Politis używał do doświadczeń szczurów. Jedne głodził, drugim dawał po 4 gramy ekstraktu dziennie na jedną sztukę. Szczury głodzone i karmione zdechły z głodu w jednym czasie.

Cóż więc warta owa esencja mięsna?

Niektórzy próbowali dodawać do ektsraktów mięsnego proszku. Wyrabiano więc rodzaj mięsnego ciasta. Z dokonanych rozbiorów chemicznych okazało się, że owe ciasto zawierało dwa razy mniej materyj białkowatych, a trzy razy więcej soli i materji wyciągowej niż zwyczajne mięso. Okazuje się przeto, że najlepiej trzymać się dawnego systemu.

Najpierw jest to daleko tańsze. Wedle obliczeń Voita, 100 gramów mięsa, zawierających 20 gramów materyj białkowatych, kosztuje 20 do 25 centymów. Zaś ekstrakt, takąż samą ilość białkanów posiadający, kosztuje od 1 franka do 1 fr. 50 cent.

Aby więc spożyć 118 gramów materji białkowatej, należałoby wydać sześć do dziewięciu franków dziennie. Jedząc zaś mięso, wydamy 60—90 centymów. Rachunek prosty i jasny. Nie łudźmy się przeto, aby ekstrakty były najznakomitszem pożywieniem. Mogą być one użyte z wielką korzyścią jako przyprawy, jako dodatek do rosołów, np. sosów, jako środek, lekko podniecający trawienie. Ale żywiąc się samym ekstraktem, można nie odżywić się, ale umrzeć z głodu.

w mieście tak o nie trudno i tak je każdy w garści ściska?!"

Teatr. Z dniem wczorajszym zamknęły się podwoje teatru hr. Skarbka na przeciąg kilku miesięcy. Artyści nasi wyruszają do Krynicy, w której oby wesoło i pomyślnie spędzili resztę letniego sezonu. Lwów zostaje bez teatru — miejmy nadzieję po raz ostatni. Nie raz byliśmy zmuszeni wytknąć to i owo zarówno dyrekcji jak artystom, ale ogółem rzecz biorąc ostatnie dwa miesiące przyniosły teatrowi wiele sukcesów. Dobry układ repertuarza, występy pp. Kamińskiego i Ładnowskiego sprawiły, że teatr mimo najniekorzystniejszych warunków i groźnej dla niego konkurencji cyrku, posiadał wiele pociągającej siły. Życząc raz jeszcze naszym artystom, ażeby w pełni sił i zdrowi powrócili do nas na jesienne wieczory, wyrażamy zarazem ponownie nadzieję, że jestto ostatnia wędrówka i że w przyszłości najbliższej już te gremialne wycieczki lwowskiego teatru będą należały do niemiłej historji.

Brutalność kamienicznika wobec konduktora tramwaju. Simon Hescheles, jak sam z dumą zeznaje, właściciel 8 kamienic, jest człowiekiem mocno sangwistycznym a nawet brutalnym. Wczoraj wieczorem powracał on z parku do miasta tramwajem elektrycznym. Ponieważ wóz był niemożliwie zapełniony, konduktor Jędrzej Turkiewicz przeciskając się obok cielesnej powłoki p. Simona Heschelesa, nieco go przydusił, czy potrącił. Zwykły śmiertelnik, jadąc w wozie zapełnionym, wypadek taki uważa za niebyły. Właściciel jednak 8 kamienic uważał za stosowne grzmotnąć konduktora, Bogu ducha winnego, kułakiem najpierw w piersi, a potem w krzyże. Kiedy pobity zgłosił się ze skargą na policję, przybył tam już i p. Simon, prowadząc aż trzech świadków naturalnie w. m. gotowych świadczyć, iż całe doniesienie katolickiego konduktora jest bajką tylko. Policja całe zajście odesłała na drogę sądową.

Topielec. Wczoraj około godziny 10 rano Jan Sawicki, parobek służący u Józefa Sosnowskiego, architekta, pławił w stawie Sobka konie. Wśród pławienia zsunął się z konia, na którym siedział do stawu. W miejscu tem woda była bardzo głęboką, a że Sawicki nie umiał pływać, więc zanim pomoc przybyła, utonął. Kiedy go wyciągnięto na brzeg, był już bezprzytomny. Wezwano stację ratunkową, ale ta już nic mu nie pomogła. Sawicki liczył lat 37, był jednak nieżonatym.

Trup w wagonie. Jeden z urzędników kolei wiedeńskiej wsiadł na stacji Ruda Guzowska do pociągu osobowego, jadącego do Warszawy, z bagażem, który zwrócił uwagę służby pociągowej. Jakoż wkrótce przekonano się, że urzędnik ów wiózł do Warszawy zwłoki swego 8-miesięcznego dziecka, aby pogrzebać je w Warszawie na cmentarzu, ponieważ w Rudzie nie ma cmentarza jego wyznania. Urzędnika aresztowano za wykroczenie przeciw przepisom o przewożenin zwłok.

Budowa domu polskiego w Czerniowcach. Wybrana przez wydział Towarzystwa bratniej pomocy i czytelni polskiej specjalna komisja, pod przewodnictwem starszego inżyniera p. Edmunda Elstera, ukończyła — jak donosi *Gazeta polska* — prace i uchwaliła zaproponować przebudowanie obecnego domu Czytelni w ten sposób, iżby na miejscu sali dzisiejszej stanęła nowa, piętrowa, a dwakroć większa. Sala ta ma posiadać 12 lóż. Projekt opracował członek komisji, budowniczy miejski, p. Korytyński, a koszta budowy sali oraz kilku ubikacyj bocznych obliczono na 17.000 złr. Wniosek komisji będzie przedmiotem obrad walnego zgromadzenia członków towarzystwa, zwołanego na 22 lipca b. r.

Walny Zjazd Tow. pedagogicznego odbędzie się w Złoczowie w dniach 17 i 18 lipca br.

Pożary. Z Brodów donoszą: W Sokołówce spaliło się od uderzenia piorunu 6 chat. We wsi Sydonówce uderzył piorun w gruszę, która przez półtora dnia paliła się wewnątrz; dopiero na trzeci dzień zobaczono dym, wydobywający się z wnętrza drzewa.

Ospa grasuje w Przemyślu. Od pary tygodni zagnieździła się w Przemyślu ospa i przybrała już charakter uporczywy. Znaczna liczba dzieci umarła, a jeszcze większa jest słabych. Fizykat tamtejszy zarządził otwarcie szpitala dla dotkniętych ospą i służebniczki ze Starejwsi objęły już opiekę i pielęgnowanie słabych dzieci. W dzielnicy Zasanie są kamienice, w których wiele dzieci zapadło na tę słabość. Dziwnem jest tylko to, że władze szkolne wcale nie myślą o zamknięciu szkół, a byłoby to zupełnie wskazane i polecone przepisami.

Szacherki przy asenterunkach. Ostatnimi czasy wykryto w Przemyślu kilka band sprytnych żydowskich przedsiębiorców, którzy ofiarowywali się za pewnem wynagrodzeniem uwalniać żydów od wojska. Aresztowano już kilku żydów w Tarnobrzegu, w Bochni i w Tarnowie. Mają nastąpić podobno i dalsze aresztowania. Przedsiębiorcy ci ciągnęli z tego niemałe zyski. Zdradził ich jakiś żyd, który został wzięty do wojska, mimo zapewnień owych przedsiębiorców, że wzięty nie będzie.

Eksplozja benzyny. W Stuhlweisenburgu u tamtejszego kupca Leopolda Renika nastąpiła eksplozja benzyny, podczas której jeden robotnik zginął na miejscu, a siedmiu odniosło ciężkie rany. Wskutek eksplozji powstał pożar, który wyrządził szkodę na 150.000 zł.

Głośna sprawa, która już od kilku miesięcy zajmowała cały Petersburg, dobiegła do końca. Dwaj jenerałowie rosyjscy Słowajskij i Koroczencow, oskarżeni o kradzież pieniędzy skarbowych i fałszerstwa, zostali skazani na 12 lat na osiedlenie na Syberji. Wysokość pieniędzy sprzeniewierzonych przez obu jenerałów i ich spólników, przekracza ćwierć miljona rubl.

Wicekonsul austrjacki w Kurytybie w Brazylji, p. Wilhelm Pohl, przybywa dziś do Lwowa i wygłosi w Stow. handlowo-geograficznem odczyt: „O stosunkach w Paranie".

Zszyte serce posiada pewien dwudziestotrzyletni człowiek, wypuszczony przed niedawnym czasem z jednej z klinik włoskich. Przed dwoma miesiącami napadli go rabusie i zranili dwoma pchnięciami sztyletu w serce. Pomimo wielkiego upływu krwi można go było jeszcze żywego przenieść do szpitala. Lekarz dr. Pomoni, który opisuje ten zajmujący wypadek w *Rivista di Chirurgja*, przedsięwziął natychmiast operację. Kilku głębokiemi cięciami odsłonił miejsce między trzeciem a piątem żebrem, aby mógł dokładnie obserwować stan serca. Miało ono dwie rany długości centymetra, z których obficie wypływała krew. Pomimo, iż nie było prawie nadzieji, lekarz zabrał się do zeszycia ran. Rzecz nieprawdopodobna stała się prawdziwą: zeszycie udało się szczęśliwie i pacjent po czterdziestu dniach wyszedł uleczony ze szpitala.

Wykradzenie panny. Kto powiada, że niema dzisiaj romantyczności? Znany pianista holendorski Sieveking, bawiący w Wiedniu dla studjów u Leszetyckiego, zakochał się w pewnej piękności Währingu, osiemnastoletniej córce restauratora Steinböcka. Ale ojciec nie chciał zgoła słyszeć o wirtuozie i przeznaczył pannę zamożnemu koledze ze sławetnego cechu masarzy. Jak przystało dobrej córce, panna uległa woli rodziciela i nawet układnie, jak trusia, dopomagała mamie w smażeniu kotletów w kuchni, aż nagle pewnego wieczora orjent-ekspressem frunęła do Paryża. Gwałt, policja i sądy w robocie. Na czwarty dzień nadeszła jednak depesza z Dover na wybrzeżu angielskiem: „Dziś odbył się mój ślub z Sievekingem. Akta w drodze".

Wobec takiego piątego aktu papa cofnął skargę i miodowych miesięcy romantycznej pary nie zakłóci widmo prokuratora. A trzeba wiedzieć, że kodeks austrjacki surowo karze uprowadzenie panny, choćby ono nastąpiło za jej zgodą i wolą.

O wesołym epizodzie polityczno-krzykackim donoszą pisma wiedeńskie. Na Semmeringu krzyżowały się dwa pociągi. Pierwszy, jadący ku Wiedniowi, wiózł związek dam chrześcijańskich, wracających z wycieczki. Damy wołały: Vivat Lueger. Na to nadjechał z przeciwnej strony pociąg drugi, wiozący postępowych nauczycieli. Ci zaczęli ryczeć w niebogłosy: Vivat Wolff! Rozpoczęła się licytacja, kto kogo przekrzyczy. To damy były górą, to nauczyciele, echa zaś alpejskie powtarzały stokrotnie przeraźliwą wrzawę. Ostatecznie przewagę miały niewiasty. Szef stacji, nie mogąc sobie dać rady, skrócił czas przystanku i kazał pociągom się rozjechać. Na stacji zapanowała cisza, tylko z daleka, z zakrętów górskich dochodziło z pociągu damskiego, coraz dalsze i dalsze, ale zwycięzkie i nieprzerwane „Vivat Lueger".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Sylwetki nowych radnych.

Janowicz Krzysztof.

Jest Ormianinem; jeden rzut oka na jego postać siedzącą w kawiarni „Metropol" (jest jej właścicielem) wskazuje na to. Włos zawsze krótko strzyżony, silnie czarny, nos dość krogulczy, oczy patrzą z pod brwi z ormiańska narysowanych wesoło a zawsze praktycznie. Urodzony w r. 1853 w Kutach, wychowanek tutejszego zakładu ormiańskiego, skończył „cztery łacińskie", poczem pieszo powędrował do Wiednia, aby poznać świat i ludzi. Z powrotem w r. 1880 otwiera interes korzenny i pokój do śniadań przy ul. Jagielońskiej, potem osiadł w „pałacu" za rogatką żółkiewską, w parę lat był już właścicielem hotelu centralnego, dalej Imperjal; te zawsze z korzyścią odstępywał, aż wreszcie od 1896 stale już rezyduje w hotelu i kawiarni Metropol, których jest właścicielem. Jako gospodarz niezrównany; sam przeważnie jest referentem od preferansa, bezika i bilardu. W r. 1883 uzyskuje obywatelstwo lwowskie i zapisuje się do Strzelnicy, gdzie piastuje z powodzeniem zawsze godność „ceremoniarza". Odtąd krótkimi etapami przez szereg różnych godności, zdąża ku upragnionemu rajcowstwu miejskiemu; że ze skutkiem — dowodem ostatnie wybory. Lubi być *presentable* i na uroczystościach publicznych widnieje zawsze w bajecznym czarnym kontuszu. Jako mowca rujnuje się miejscami na zapał a głos jego matowy zdobywa się na argumenty jędrne choć niewyszukane. Będzie w radzie referentem od „dochodów niestałych" i publicznych uroczystości

Z TEATRU.

(„Żyd polski." — Wznowienie).

Kiedy przed laty pp. Erckmann i Chatrian puścili na scenę sztukę spektaklową, mającą robić „kasę," wstrząsać nerwami widzów i budować ubogich na duchu — zapewne ani im się śniło, o tworzeniu jakiejś nowej szkoły „symbolistycznej." Faktem jest, że szło im tylko o wywarcie wrażenia na mniej wybrednej, średniego wykształcenia i średnich wymagań publiczności. A jednak w sztuce ich pełno t. zw. „nastrojów" i pełno symbolów, różnej co prawda miary i wartości, dość naiwnie i po staroświecku do faktury scenicznej wszytych — ale są.

Symbolem takim jest między innemi zjawienie się w obec mordercy jakiegoś żyda, podobnego nadzwyczajnie do żyda zamordowanego, dalej owe brzęczenie dzwonków u sanek, przypominające mordercy po latach piętnastu fatalną chwilę morderstwa. Wreszcie wielce nastrojonym jest sen mordercy, w którym on sam siebie widzi przed sądem i śni, że go poddają badaniu przy pomocy uspienia magnetycznego, w którem pozbawiony woli, wyjawia całą prawdę.

Ogromnie to karkołomna — fantastyczna sztuczka — ale udała się autorom. Szczęśliwie również udała się p. Chmielińskiemu interpretacja roli głównej, owego mordercy Hansa Mathysa, podlegającego halucynacjom i wizjom na tle wyrzutów sumienia. Mierny aktor byłby z tej roli zrobił śmieszną karykaturę, p. Chmieliński dostroił się do intencji autorów znakomicie i oddał ją arcyinteligentnie. Cała sztuka dla tej jednej roli napisana, innych popisowych nie ma, — można więc tylko zaznaczyć, że grały starannie panna Jankowska i p. Rożańska, oraz pp. Feldman, Hierowski i inni. Co do publiczności, to większość bawiła w cyrku — do teatru przyszła mniejszość. *R. P.*

Z wyścigów.

(Dzień czwarty).

De mortuis nil nisi bene — czyli kto się przeniósł na łono Abrahama, to trudno już nań psy wieszać. Tej trzymając się zasady, nie chcemy zupełnie wymyślać wyścigom, które się wczoraj skończyły i rozpłynęły w ciemnej nirwanie. Zrobiły klapę wogóle i w szczególe, więc ktoby tam długo o nich rozprawiał. Na wypadek jednak, gdyby kogo rezultat wczorajszego, czwartego i ostatniego dnia interesował, ten niech czyta, co następuje:

1. Bieg dwulatków. Nagroda 1500 koron, ofiarowanych przez Jockey-Club dla Austrji, zwycięscy (95% właścicielowi, 5% hodowcy), dalej nagroda Towarzystwa 800 koron, z których 400 kor. drugiemu, 250 kor. trzeciemu, 150 kor. czwartemu koniowi. Dla 2-letnich ogierów i klaczy. Meta około 1400 m.

Biegało koni 6. Pierwsza — choć nikt jej o to z początku nie posądził — przybyła „Alice" por. Schindlera, drugi „Waćpan", hr. Siemieńskiego — trzeci „Dreyfus II." kap. Pecha, czwarty „Brin d'or" p. A. Boguckiego.

Totalizator płacił 54, 108 i 540 zł.

II. Wielki lwowski Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów 3500 kor, z których 2000 kor. zwycięzcy (95% właścicielowi 5% hodowcy), 750 kor. drugiemu, 500 kor. trzeciemu, 250 kor. czwartemu koniowi. Meta około 4800 met. Pierwszy przybył „Nemo", na którym jechał por. Koller, druga „Coquette", trzeci „Licho", czwarty „Darley".

Totalizator płacił 14, 30 i 150 kor.

III. Hodowlany bieg zachęty. Złoty puhar ofiarowany przez wiceprezesa gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów hrabiego Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego i sweepstakes, gwarantowany do sumy 2000 kor., z których złoty puhar i 800 kor. zwycięzcy, 600 kor. drugiemu, 400 kor. trzeciemu, 200 kor. czwartemu koniowi.

Pierwsza przybyła „Pielgrzymka" hr. Osk. Potockiego, druga „Fais ton chemin", trzeci „Karambol" hr. Zyg. Zamoyskiego, czwarty „Jasri" hr. Ed. Dzieduszyckiego.

Totalizator: 9, 18, 90.

IV. Bieg pocieszenia z płotami. Sweepstakes, gwarantowany do sumy 600 kor., z których 70 procent zwycięzcy, 20 proc. drugiemu, 10 proc. trzeciemu koniowi. Meta około 2.400 mtr. Dla 4-l. i st. galicyjskich i bukowińskich koni, które podczas lwowskiego meetingu letniego 1899 w biegach z płotami lub w biegach z przeszkodami startowały, jednak nie zwyciężyły.

Dwa tylko stanęły konie — z tych „Walküre" por. Kollera przybył pierwszy, zwłaszcza, iż „Halka", na której jechał weter. Bartosch wzięła na kieł i w połowie drogi poszła sobie w odmiennym zupełnie kierunku.

Totalizator: 6, 12, 60.

V. Bieg pocieszenia płaski. Sweepstakes, gwarantowany do sumy 600 kor., z których 70% zwycięscy, 20% drugiemu, 10% trzeciemu koniowi. Jeżdżą galicyjscy chłopcy stajenni. Meta około 1200 met.

Z trzech koni, które stanęły, pierwsza stanęła u mety „Dylągówka," druga „Gretchen" trzeci „Lemiesz." Totalizator 24, 48, 240.

VI. Bieg myśliwski na płaskim torze. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hrabiego Stanisława Siemieńskiego-Lewickiego zwycięzcy, nagroda honorowa drugiemu koniowi. Dla koni, które do biegu zachęty z płotami koni półkrwi, lub do biegu zachęty z przeszkodami koni półkrwi, lwowskiego Meetingu letniego 1899 mianowane były, lecz nie zdobyły żadnego miejsca. Meta około 3600 met.

Z dwóch koni, które biegały, pierwszy przybył „Chorąży" (jechał pr. Koller), „Rutha" przybyła druga. Tak się skończyły tegoroczne lwowskie wyścigi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 3 lipca. Major Carrière, który ma pełnić obowiązki komisarza rządowego w nowym procesie Dreyfusa, odwiedził wczoraj więźnia.

Paryż 3 lipca. Nowy proces Zoli przed sądem przysięgłych wyznaczono na 11 lipca; zdaje się jednakowoż, że rozprawa będzie odroczoną aż do ukończenia procesu Dreyfusa.

Brest 3 lipca. Okręt „Sfaks", który przywiózł Dreyfusa, zawinął onegdaj wieczorem do tutejszego portu. Pozwolono publiczności oglądać „Sfaksa".

Według opowiadań załogi, statek przebył całą drogę bez żadnego wypadku, a Dreyfus w chwili kiedy go wysadzono na ląd, znajdował się w najlepszym stanie zdrowia. Gdy statek w dniu 18 czerwca koło Cap St. Vincent (na wyspach kapwerdyjskich) zatrzymał się, ażeby nabrać węgli, komendantowi jego wręczono rozkaz, by w dniu 30 czerwca wysadził Dreyfusa na ląd w Quiberon.

Brest 3 lipca. Oficerowie, którzy znajdowali się na pokładzie „Sfaksa", oświadczają, że przez cały czas podróży Dreyfus zarówno pod względem moralnym jak i fizycznym czuł się dobrze. Zdaniem ich, Dreyfus z największą otuchą i zaufaniem oczekuje wyniku swego procesu.

Rennes 3 lipca. Adwokaci Demange i Labori, oraz Maciej Dreyfus z żoną, przybyli tutaj wczoraj wieczorem. Panuje zupełny spokój.

Paryż 3 lipca. Dzienniki podają szczegóły o wrażeniach, jakie Dreyfusowa odniosła z pierwszego spotkania się ze swym mężem. Gdy weszła po raz pierwszy do celi więzienia wojskowego w Rennes, w której obecnie zamknięty jest jej mąż, Dreyfus nie mógł opanować wzruszenia; łkanie wstrząsało nim, a z gardła wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Pani Dreyfusowa odniosła w pierwszej chwili wrażenie, że mąż jej nie może dokładnie uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje, co się z nim dzieje, jaka zmiana zaszła. Onegdaj po południu otrzymała pozwolenie odwiedzenia męża po raz wtóry. Wrażenie odniesione tym razem było o wiele lepsze. Dreyfus uspokoił się już i Dreyfusowa oświadcza, że znalazła swego męża w zadowalniającem zdrowiu i w dobrem usposobieniu.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 3 lipca. Donoszą o wielkich rozruchach, wybuchłych w Walencji, gdzie straż bezpieczeństwa musiała użyć broni, oraz w miejscowości Batalona, koło Barcelony. Tym ostatnim rozruchom przypisują znaczenie czysto lokalne.

Walencja 3 lipca. Onegdaj przyszło tu do bardzo groźnych rozruchów; musiała interwenjować żandarmerja; obrzucono ją kamieniami. Zawezwano interwencji wojska. Żandarmerja i wojsko zmuszone były dać ognia, przyczem raniono wiele osób.

Wieczorem zbuntowane tłumy urządziły barykady; jedną z nich wzięła dopiero szturmem kawalerja, po gorącym z obu stron ogniu. Bardzo wiele osób ranionych, wiele aresztowanych.

Madryt 3 lipca. Onegdaj przyszło do rozruchów w Barcelonie, przyczem raniono 30 osób; kilka z nich śmiertelnie.

Rozruchy w Brukseli.

Bruksela 3 lipca. Tutaj, w Antwerpji, w Leodjum (Lüttich), i w Alost odbyły się manifestacje przeciw reformie wyborczej i przeciw dziennikom klerykalnym. Na zgromadzeniach mowcy zachęcali tłumy, aby nie prędzej powróciły do spokoju i zaniechały demonstracyj, aż znanym będzie pojednawczy projekt Van den Pereebooma. Spokoju nie zakłócono nigdzie w całym kraju.

Paryż 3 lipca. Świadkowie Deroulede'a w jego ostatnim procesie urządzili na jego cześć bankiet. W czasie tej uczty Deroulede powiedział, iż sądzi, że Dreyfus jest winien. Gdyby jednakowoż trybunał wojenny wydał wyrok uwalniający i orzekł niewinność Dreyfusa, Deroulede ugnie się przed tym wyrokiem.

Paryż 3 lipca. Panuje tu zupełny spokój.

Paryż 3 lipca. Umarł członek akademji Wiktor Cherbuliez, urodzony w r. 1828, autor wielu powieści, rozpraw literackich i studjów politycznych.

KONKURS.

Prezydjum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na jedną posadę oficjała manipulacyjnego w XI randze z płacą roczną 800 zł., dodatkiem aktywalnym 180 zł. i dwukrotnem podwyższeniem płacy o 100 zł. po czteru względnie ośmiu latach służby na tej samej posadzie.

Kandydaci winni wykazać się:

1. ukończenieniem czteru niższych klas gimnazjum lub szkoły realne;
2. ukończeniem 18-tu a nieprzekroczeniem 40 lat życia;
3. dostateczną praktyką w manipulacji urzędowej;
4. czytelnem pięknem pismem.

Podania własnoręcznie pisane wnosić należy do Prezydjum Magistratu w terminie do 15 lipca 1899.

Z Prezydjum Magistratu kr. stoł. m.

Lwów 17 czerwca 1899. 603 1–3

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.